Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6 WARSZAWA—1933— 10 PAŹDZIERNIKA NUMER 35

REDAGUJE KOMITET

Haracz życia dla bogów

Ofiary z ludzi, obrzezanie, dozgonna czystość

Twardemi były wymagania bogów. Wszystko, co jest, było ich własnością. Wszędzie widziano ich działanie i wpływy. Nic dziwnego, że również wszędzie i ciągle obawiano się ich zemsty za niedochowanie jakiegoś przykazania lub zlecenia. Ale już chodziło nie tylko o dochowywanie zleceń i przestrzeganie przykazań, lecz także o zapłatę za to, co bogowie dawali, o haracz za dzierżawę życia, o kupiecki procent za łaskawe pozwolenie na bytowanie na ziemi, za jego radości, choćby mocno pomieszane z najtragiczniejszemi przejściami i procentowo przewyższającemi chwile jasne. Stąd idea ofiary, czyli wyzbywania się części tego, co jest własnością człowieka, a co on uważa za dar bogów, lub boga. Ofiary składać należy jednak z tego co najdroższe i najważniejsze, a więc z życia dzieci własnych. Ponieważ wszystko od boga zaczynać należy, przeto konsekwentnie wynika z tego idea ofiar dzieci pierworodnych, czyli tych, które się pierwsze pojawiły przychodząc na świat. W ich żyłach płynie najczyściej i najsilniej krew rodowa. Tak np. Gen XLIX 3 powiada: „Reuben, pierworodny tyś mój, siła moja i pierwiastek mocy mojej! Pierwszeństwo byś miał w dostojeństwie i pierwszeństwo w potędze".

Dt XXI 17: „Lecz pierworodnego syna znienawidzonej uzna, aby mu oddać cześć podwójną wszystkiego, co u niego się znajduje; ponieważ on pierwiastkiem siły jego: jego jest prawo pierworództwa".

Otóż tego to pierworodnego oddaje się na ofiarę. Najlepsze, najzdrowsze, najładniejsze okazy ludzkie zabijano, palono „przepuszczano przez ogień". Tak postępuje Abraham w ziemi Moria z synem swym Ichakiem na wyraźne życzenie, czy też raczej żądanie Jahwy: „Weźże syna twojego, jedynaka twojego, którego miłujesz Ichaka, a idź do ziemi Moria i złóż go tam jako całopalenie na jednej z gór, którą wskażę tobie". Tragicznem musiało być dla Abrahama takie żądanie Jahwy. Ileż takich ofiar musiano złożyć! Ile tragedyj ludzkich! Król Moabu (II Kr III 26-27) „widząc, że ulec musi w walce zabrał ze sobą 700 ludzi dobywających miecza, aby przebić się do króla Edomu; ale nie powiodło się im. Wziął tedy pierworodnego syna swojego, który miał panować po nim i złożył go jako całopalenie na murze, tak, że opadła izraelitów zgroza wielka. I odstąpili od niego i cofnęli się do kraju". Tak postępowano w celach przebłagalnych, ale mógłby kto pomyśleć, że to są wyjątkowe okoliczności. Był to wyraźny r o z k a z Jahwy (Ex XXII 28): „Pierworodnego z synów twoich oddasz mi". Zamiast Jahwie, składano pierworodnych jego ziemskim przedstawicielom, czyli kapłanom. To też Jahwe mówi do Ahrona (Nu XVIII 15): „Wszystko, co zawiera łono u każdego ciała, a bywa ofiarowane Jahwie, tak z ludzi, jak i z bydła, twojem będzie; wszakże weźmiesz okup za pierworodnego z ludzi, również za pierworodne z bydła nieczystego weźmiesz okup". Okup ten stanowiło 5 szekli, ale pierworodne wołów, owiec, kóz, musiało być ofiarowane w świątyni (Ex XVIII 16-17) w ten sposób, iż krwią, (którą uważano za siedzibę życia) skrapiano ołtarz, a tłuszcz palono. To był haracz życia, płacony żywymi dorosłymi ludźmi! Mówiliśmy dotychczas o owym haraczu u żydów, ale takie haracze płacono wszędzie, np. na Krecie Kronosowi (W. H. Roscher, Myth. Lex. II B. I Ab. 1506, 37, 1509), składano dziewice na ofiarę (III B, II Ab. 2844). Opuszczamy te szczegóły, które oczywiście godne są specjalnej monografji i podążamy za linją rozwoju myśli owych wieków minionych, kiedy płacono bogom haracze z życia.

*

Fazami dalszemi owych ofiar z życia jest zastępstwo ludu przez zwierzęta lub przez daninę pieniężną. Już wyżej wspomnieliśmy, że ofiary ludzi zastąpiono opłatą pieniężną na cele religijne. Ale to nie była powszechna zastępcza ofiara. Zastępstwo ofiar z ludzi zwierzętami jest jednak ogromnym krokiem naprzód. O s z c z ę d z a n o l u d z i. Tak postąpił Abraham. Już miał zarżnąć syna podczać ofiary, gdy jednak skutkiem bezpośredniej interwencji Jahwy musiał swego zamiaru zaniechać; ofiarował zamiast syna „barana,

który uwiązł w gęstwinie rogami swojemi". Także w Grecji spostrzegamy zastępstwo ofiary ludzkiej zwierzęcą. Iphigeneia została ocaloną przez to, że zamiast niej złożono łanię.

*

Ale niezawsze rozwój szedł drogami logicznemi i bardziej humanitarnemi. Jak w dzisiejszej epoce obok najlepszego oświetlenia elektrycznego widzimy oświetlenie naftowe, świecowe, jak obok lokomocji kolejowej i autowej widzimy przewożenie końmi, tak obok bardziej humanitarnej ofiary zwierząt zamiast ludzi widzimy dalej trwającą ofiarę z ludzi. Ale nawet ona ulega pewnemu zhumanitaryzowaniu. Zaczęto rozumować: poco składać ofiarę z ludzi dorosłych, dla których śmierć w kwiecie wieku i sił jest mimo wszystko tragedją? Czyż nie lepiej składać ofiarę z dzieci, a więc także z ludzi, którzy jednak nie doszli jeszcze do tego stopnia uświadomienia sobie grozy śmierci, iż nie zdają sobie sprawy z tego, że życie tracą? I oto rozpoczynają się w różnych krajach pełne grozy ofiary z dzieci. Na czele idzie Fenicja i jej kolonja afrykańska, Kartagina. Odziane w purpurę dzieci składają na rękech spiżowego Molocha, który je swemi rękami przy pomocy łańcuchów wrzucał do swego rozpalonego wnętrza, żeby zagłuszyć jęki niemowląt; odbywała się w tym czasie hałaśliwa muzyka. Nieszczęsnym matkom żadnym gestem, żadnym jękiem nia wolno było wyrazić smutku lub przygnębienia. Od Fenicjan przeszedł kult ten do żydów, choć piorunował przeciw niemu Jeremiasz (Jer VII 31): I zbudowali wyżyny w Tofeth, w dolinie Ben-Hinnom, aby palili synów swoich i córki w ogniu, czegom nigdy nie rozkazał, a nie przeszło przez myśl moją". Ta dolina Hinnom przeszła pod nazwą Ge-henny do słownictwa grozę budzącego okrucieństwa i jest synonimem Piekła, Jer XIX 5: „I pobudowali wyżyny Baala, aby palili synów swych ogniem, jako całopalenia Baalowi, czegom nie rozkazał i czegom nie mówił i co nie przeszło przez myśl moią". Co najbardziej oburzało Jeremiasza, to to, że w ten sposób chciano czcić Jahwe (Jer XXXII 35, Ez XXIII 9). U babilończyków II Kr XVII 31 sefardejczycy palili dzieci swoje na cześć Adrammelecha i Anammelecha, swych bogów. O ofiarach z ludzi u innych narodów podaje W. Robertson, Die Religionen der Semiten, 277, gdzie jest obszerna literatura tycząca tego zagadnienia.

Niekiedy nie wystarczało już dziecię zrodzone, ale dobierano się do dzieci jeszcze w łonie matki, wycinając płód z niej. Tak np. Makcencjusz według Eusebiusza (Hist. ecel. VIII 14, Migne XX 2, col, 781 i nast.) chcąc oddalić grożącą wojnę lub zapewnić sobie zwycięstwo, rozcinał kobiety ciężarne, rozćwiartowywał wydobyte niemowlęta, odbywał przytem pewne obrzędy, by w ten sposób wywoływać djabłów. Nie wiadomo jednak, czy owa relacja ze względu na owych „djabłów" jest wiarygodną, czy tylko próbą zohydzenia prze-

ciwnika Konstantyna Wielkiego. — Ale inne źródła także wspominają o podobnych ohydnych ofiarach. Tak np. Cyceron zarzuca publicznie trybunowi Vatiniusowi; „ty nawykłeś zaklinać duchy zmarłych i składać w ofierze bogom wnętrzności chłopców (cum puerorum exstis deos manes mactare soleas (In Vatinium, VI). Według Pliniusa, Neron używał ofiar ludzkich przy swoich sztukach magicznych, którym się jakiś czas gorąco oddawał. Podobnie również Katylina i cesarze Didius Iulianus, Heliogabal, Valerianus, który według relacji Eusebiusza za Dionisiuszem Altex, dla swych ofiar magicznych „zabijał dzieci, składał je na ofiary, rozcinał wnętrzności nowonarodzonych, mniemając, że tym sposobem dojdzie do najwyższego szczęścia" (Hist. ecoles. VII 10, col. Migne XX 2, col 660. Co więcej, wycinano płód z wnętrzności żywych matek, by w taki sposób zaprzysiąc duchy i pomoc ich uzyskać. To czynił trybun Pollentianus, by się dowiedzieć od duchów, kto będzie następcą Valensa (Ammianus Marcellinus, Rerum gest. XX IX 2). Po śmierci Iuliana Apostaty znaleziono w świątyni, w której odprawiał tajemnicze obrzędy magiczne, kobietę zawieszoną na włosach z rozciętemi wnętrznościami (Theod, Hist. ecol. III 21, 22, Döllinger, Heidentum und Judentum,1857, str. 656 i nast.; ks. St. Trzeciak, Literatura i religja u żydów I, 322).

*

Wreszcie myśl ludzka posunęła się ku jeszcze bardziej humanitarnym formom ofiar. Rozumowano: „poco składać ofiary z ludzi dorosłych, kiedy lepiej z dzieci?" Ale poco wogóle z ludzi czyto dorosłych, czy dzieci? Człowiek powstaje z nasienia męskiego (pogląd z dzisiejszego stanowiska błędny, bo powstaje z męskiego plemnika i kobiecego jaja, ale to pogląd historyczny). Składajmy na ofiarę to,z czego powstaje, a więc s a m o n a s i e n i e. Widzimy ten zwyczaj w sekcie karpokracjanów, którzy się owem nasieniem nacierali. Ale to mógł być zabieg magiczny, nie ofiara. Rozumowanie to nie zatoczyło większych kręgów.

Rozwój jednak potoczył się inną drogą. Ponieważ płód rozwija się z nasienia, a nasienie wydzielało się z odpowiedniego organu męskiego, przeto należało wynaleźć pewną formę ofiary owego organu. Różne były formy tej ofiary. Wycinano jądra, czyli trzebiono się dla królestwa niebieskiego- Wspomina o tem ewangielja Mt XIX 12:.. ,,są rzezańcy, którzy się sami otrzebili dla królestwa niebieskiego", wieczną „czystość" boga ślubując. To była forma najradykalniejsza. Ofiara już nie z płodu, ale z samej płodności; ofiara z życia w jego formie najbardziej twórczej, najistotniejszej, sięgająca do instynktu najpotężniejszego w całym świecie organicznym. To coś więcej, niźli ofiara z człowieka, czy to z dorosłego, czy z dziecka, czy z płodu. Gdy jedno dziecko złożyło się na ofiarę bogom, czy bogu, to zawsze jeszcze można było w zasa-

dzie mieć inne, ale gdy się złożyło ofiarę z samej płodności, to było to coś więcej, niżli dziecko.

Dlatego też otrzebienie kompletne nie było stosowane powszechnie, lecz raczej częściowe, polegające np. na pozbawieniu się jednego jądra.

Ale obok tych form otrzebienia ofiarnego były jeszcze inne formy ofiary z płciowości. Nazwałbym je redukcją otrzebienia. Najhumanitarniejszą formą umniejszenia płciowości przez uszkodzenie było obcięcie napletka otaczającego zakończenie członka męskiego. Operacja niebezpieczna, bolesna, lecz nie pozbawiająca możności wydzielania plemników. Dokonywano ją pierwotnie ogniem. Poświęcił temu studjum w 1928 L. Krzywicki. „Obrzezanie w przeszłości" (nakładem miesięcznika „Życie Wolne" str. 47*), bardzo bogate w wiele danych tyczących różnych form obrzezania. Ale ta forma była zbyt niebezpieczna. To też zastępowano ją bezpieczniejszą przez obcinanie napletka krzemieniem lub nożem. Dziś uchodzi ona za ohydny zwyczaj, ale jeśli się myślą przemierzy długą drogę rozwoju idei haraczu życia dla bogów i jego różne etapy, jak mordowanie osób dorosłych, potem dzieci, potem płodu, otrzebianie się, opalanie członka, to trzeba przyznać że z tych wszystkich form jest to forma najhumanitarniejsza. Rozwój jednak idei haraczu z życia na tem się nie zatrzymał, lecz poszedł dalej ku formom jeszcze więcej humanitarnym, ale, nim przejdziemy do ich omówienia, rozpatrzmy wszystko to, co się tyczy obrzezania w Starym Zakonie.

*

Obrzezanie miało na celu przyjęcie do gminy żydowskiej. Według Gn I 17 Abraham na rok przed narodzeniem Ichaka otrzymuje od Jahwy zlecenie, by wszystko co męskie w jego domu i siebie samego obrzezał.

Prawo mojżeszowe uważa obrzezanie za przyjęty zwyczaj i wspomina o niem tylko okolicznościowo (Lv XII 3): „A dnia ósmego obrzezane będzie ciało napletka jego". Wszyscy synowie Izraela zarówno urodzeni w domu, jak i kupieni jako niewolnicy, musieli być obrzezani. Kto się temu obowiązkowi nie poddawał, ten rezygnował z przymierza z Jahwem, skutkiem czego groziła mu śmierć od Jahwy. Gn XVI 14: „Nieobrzezany zaś mężczyzna, któryby nie obrzezał ciała napletka swego, wytępiona ma być dusza ta z ludu swojego, przymierze moje zerwał". Ex IV 24—26: „I stało się w drodze, na gospodzie, że spotkał go (Mojżesza) Jahwe i zamierzał go zabić. I wzięła Cyppora krzemień ostry i obrzezała napletek syna swego i dotknęła nóg jego i rzekła: „Tak oblubieńcem krwi jesteś mi!" I odstąpił od niego. Wtedy rzekła: „Oblubieniec krwi przez obrzezanie". Cudzoziemcy natomiast, którzy żyli wśród izraelitów, nie byli przymuszani do

*) Do nabycia w admin. „Wolnomyśliciela", cena gr. 50. Red.

obrzezania. Jeśli jednak chcieli być całkowicie przyjętymi, a zwłaszcza do udziału w uczcie paschalnej, musieli nie tylko sami zostać obrzezani, lecz także wszyscy męscy członkowie domu. Ex XII 48: „A jeśli zamieszka u ciebie cudzoziemiec i zechce spełnić paschalną ofiarę Jahwie, obrzeż u niego wszystkich płci męskiej, a wtedy przystąpi do spełnienia jej i będzie jako urodzony w kraju; żaden zaś nieobrzezaniec pożywać z niej nie będzie". Nie byli także przymuszani do obrzezania synowie żydówek z ojców nie-żydów, Dz. Ap. XVI 1—3: „1. (Paweł) przyszedł do Derby i do Listry. A oto był tam uczeń niektóry imieniem Tymoteusz, syn niewiasty żydówki wiernej, z ojca poganina. 3. Tego chciał Paweł, aby z nim szedł: i wziąwszy obrzezał go dla żydów, którzy na owych miejscach byli. Bo wszyscy wiedzieli, że ojciec jego był poganinem". Przepisową porą obrzezania był dzień ósmy po urodzeniu, jak to było przestrzegane przy urodzinach Ic'haka: Gn XVII 12: „A w wieku ośmiu dni obrzezaną ma być u was wszelka płeć męska, w pokoleniach waszych, urodzony w domu i nabyty za pieniądz z jakiegokolwiek cudzego rodu, który nie jest z potomstwa twojego". Gn XXI 4: „I obrzezał Abraham Ic'haka, syna swego, gdy miał ośm dni, jak przykazał mu bóg". Lv XII 3: „A dnia ósmego obrzezane będzie ciało napletka jego", Łk I 59: „A gdy było dnia ósmego, przyszli obrzezać dzieciątko (Jezus) i nazwali go imieniem ojca jego, Zacharjaszem". Łk II 21: „A gdy się spełniło ośm dni, iżby obrzezano dzieciątko: nazwane jest imię jego Jezus, które było nazwane od anioła pierwej, niźli się w żywocie poczęło". Fil III 5: Paweł mówi o sobie: (ja) obrzezany ósmego dnia z narodu izraelskiego"...

Odbywało się ono dlatego tak wcześnie, ponieważ przez naturalne pochodzenie stwierdzona przynależność do ludu Jahwy powinna była o ile możliwości zostać jak najszybciej potwierdzoną przez akt uświęcający.

Nie odbywało się zaś obrzezanie przed ósmym dniem, ponieważ dopiero początek drugiego tygodnia życia uchodził za okres, przed którym nowa istota uchodziła za dojrzałą do istnienia oddzielonego od matki, skutkiem czego także młode zwierzęta mogły być ofiarowywane dopiero od ósmego dnia. Ex XXII 30: „Tak samo uczynisz z wołem twoim, z owcą twoją; siedm dni niechaj będzie przy matce swojej, ósmego dnia oddasz je mnie". Lv XXII 27: „Cielę, albo jagnię, albo koźlę, gdy sie urodzi, niech zostanie siedm dni przy matce swojej; od ósmego zaś dnia i nadal przyjętem być może na ofiarę ogniową Jahwie". Szabbath nie stanowił podstawy do zwłoki, ale w praktyce pozwalano niekiedy wyjątkowo na zwłokę aż do dnia dwunastego, a jeżeli już dwu synów tej samej matki z powodu obrzezania umarło, to pozwalano na zwłokę dłuższą, a u chorych dzieci czekano na wyzdrowienie. Wykonywał obrzezanie ojciec rodziny lub jakiś inny izraelita, w nagłych wypadkach także kobiety (Ex IV 25:

Cyppora obrzezuje napletek swego syna). Podobnie I Makk I 63. W późniejszych czasach powierzano go częściej lekarzom. Nie-izraelici jednak byli wykluczani. U dzisiejszych żydów zajmuje się tem specjalny mohel.

Przyrządem do wykonywania obrzezania był w oczach najdawniejszych nóż kamienny (Ex IV 25, Joz. V 2: „Onego czasu rzekł Jahwe do Jozuego: Przygotuj sobie noże krzemienne, a obrzeż synów Izraela ponownie — po raz wtóry"). Później zaczęto używać także stalowych noży. Owa operacja bywa niekiedy niebezpieczną z powodu mniej lub więcej silnych zapaleń, wraz z cierpieniami spowodowanemi przez nią. Od czasów najdawniejszych w związku z obrzezaniem pozostawało nadawanie imienia, które mieli nosić nowi członkowie gminy. Gn XVII 5: „I nie będzie nadal zwane nadal imię twoje Abram („ojciec wysoki", albo „ojciec Aramei"), ale będzie imię twoje Abraham (mnóstwo), gdyż ojcem mnóstwa narodów ustanawiam cię"; Łk I 59: „A gdy było ósmego dnia, przyszli obrzezować dzieciątko i nazywali go imieniem ojca jego Zacharjaszem", II 21: „A gdy się spełniło ośm dni, iżby obrzezano dzieciątko, nazwane jest imię jego Jezus, które było nazwane od anioła, pierwej, niźli się w żywocie poczęło".

Dla kobiet analogicznego aktu do męskiego obrzezania, które pozostawało w związku z przyjęciem do gminy, nie było. Kobieta z powodu ówczesnych stosunków zależności stawała się członkiem gminy bądźto jako córka, żona, niewolnica. Obrzezanie było od początku znamieniem potomków Abrahama, przyjętych przez Jahwe jako naród wybrany, w przeciwieństwie do kanaanitów, filistynów i innych nieobrzezańców, z którymi żydzi utrzymywali stosunki. Stąd jawnym dowodem zwycięstwa nad wrogami było zebranie z nich odrzezków. Tak np. I Sam XVIII 25 podaje: „Powstał Dawid i wyruszył wraz z ludźmi swymi i zabił z pośród filistynów dwustu ludzi, poczem przyniósł Dawid napletki ich i wyliczył je królowi, aby spowinowacić się z królem; oddał mu tedy Saul Micholę, córkę swą za żonę". W II Sam III 14 Dawid powołuje się na to: „Wyprawił zaś Dawid posłów do Isboseta, syna Saula z żądaniem: Wydaj żonę moją Micholę, którą pojąłem sobie za 100 napletków filistyńskich". Obrzezanie uchodzi za coś związanego z godnością plemienia należącego do Jahwe i za nieodzowny warunek ewentualnego przystąpienia innych plemion do wspólnoty z Izraelem. Tak np. w Gn XXXIV 13—16 synowie Jakóba dają taką odpowiedź Szechemowi, synowi Chamora, który shańbił ich siostrę Dinę i chciał ją potem poślubić: „Nie możemy tego uczynić, abyśmy wydali siostrę naszą za człowieka nieobrzezanego; bo hańbą by to było dla nas. Wszakże pod tym warunkiem będziemy wam powolni, jeżeli staniecie się podobni do nas, aby obrzezany był u was każdy mężczyzna. A wtedy oddamy córki nasze wam, a córki wasze pojmiemy sobie i zamieszkamy przy was, a staniem się ludem jednym. Gdybyście zaś nie usłu-

chali nas, abyście się obrzezali, to zabierzemy córkę naszą i pójdziemy". Gdy to zrobili i byli z powodu bólu niezdolni do walki, zostali przez braci Jakóba napadnięci i wyrżnięci. Dopóki Mojżesz przebywał w Midianie nie obrzezał swego syna (Ex IV 25), natomiast wszyscy izraelici podczas wyjścia z Egiptu byli obrzezani. Choć u pokoleń wędrujących przez puszczę zaniechano obrzezania, to jednak Jozue powetował to zaniedbanie obrzezaniem dokonanem natychmiast po wkroczeniu do ziemi obiecanej w Gilgal (Joz V 1—9), przez co dopiero odjętą została od nich „sromota egipcjan", choć nie dlatego żeby z powodu nieobrzezania mieli być w pogardzie u egipcjan, lecz ponieważ dopiero po obrzezaniu stali się prawdziwym i samodzielnym narodem, będącym własnością Jahwy, wolnym od nędzy i sromoty jarzma egipskiego. Jak dalece na skutek tego przestrzegano tego zwyczaju, widzimy to z nazywania filistynów poprostu „nieobrzezanymi" i wywierania na nich całej narodowej nienawiści i lekceważącego wstrętu. Tak np. według Sę XIV 3 rodzic Szimszona mówi do syna: „Alboż niema wśród pobratymców twoich i w całym ludzie moim kobiety, że idziesz, by pojąć żonę z pośród filistyńczyków, nieobrzezańców?" Sę XV 18 Szimszon mówi do Jahwy: „Tyś przez sługę twojego sprawił wielkie to zwycięstwo—a teraz miałżebym z pragnienia zginąć, albo wpaść w ręce tych nieobrzezańców?" W I Sa XIV 6 mówi Jonatan do swego giermka: „Chodź, a przejdziem się ku straży tych nieobrzezańców!" Dawid się pyta w I Sa XVII 26: „Któż to ten filistyńczyk nieobrzezaniec?" Podobnie w 36. W II Sa I 20 córy filistynów są nazwane „córami nieobrzezańców".

Ze zwyczaju religijnego bierze początek wiele potocznych wyrażeń. Taki jasny dowód przynależności do żydostwa został zakazany w praktykowaniu wobec noworodków przez Antiocha Epiphanesa (I Makk I 51), a u greków i rzymian stał się przedmiotem drwin. Żydów nazywali rzymianie curti, t. j. obcięci i okaleczeni, recutiti, Judaci — obrzezani, żydzi, choć wyraz ten znaczy także: gładcy, goli, nadzy od skórki (napletka) (cutum vetraho—ściągam skórkę), lub verpi—od verpus—wstydliwy członek męski, czyli „członkowcy". Wierni prawu żydzi trzymali się mimo tego wiernie świętego prawa. Pobożne matki w razie wykrycia, że zakaz obrzezania został przekroczony, mogły przypłacić życiem. O ile możności trzymano się powszechnie tego zwyczaju ojców (I Makk II 46). Narzucił ten zwyczaj Hyrhan nawet podbitym edomitom, a przez Arystobula nawet i turejczykom, mimo, że był on przyjacielem greckich zwyczajów. Choć w tych wypadkach gorliwość prozelicka za obrzezaniem i torą miała przeważnie motywy polityczno-narodowe, to jednak później występuje z pełnym fanatyzmem religijnym i jako taki ma wpływ na koła żydowskiego chrześcijaństwa.

W sporach apostoła Pawła z jego żydowskimi przeciwnikami chodzi jak wiadomo głównie o zagadnienie, czy poga-

nom jest potrzebne obrzezanie, by mogli wziąć udział w błogosławieństwach królestwa mesjasza. Miałoby to ich zobowiązywać do zachowania całego prawa mojżeszowego. Z drugiej strony od czasów Antjocha Epiphanesa nie brakło także żydów, którzy wraz ze zwyczajem ojcowskim zarzucili takie obrzezanie (I Makk I 16). Ci nawet jeśli zostali obrzezani, to aby się uchronić od prześladowań i drwin pogan, starali się ukryć swe obrzezanie i nadać sobie pozory nieobrzezania drogą zabiegów chirurgicznych lub innych lekarskich. Paweł w I liście do Koryntjan VII 18—19 pisze: „Obrzezanym kto wezwany jest? niechajże nie przywodzi odrzezku. W odrzezku kto wezwany jest? niechaj się nie obrzezuje. Obrzezanie nic nie jest i odrzezek nic nie jest, ale zachowanie bożego przykazania“.

Zwyczaj obrzezania stał się znanym głównie przez żydów, ale jego zasięgi są znacznie szersze, niźli Palestyna. Znany był od pradawnych czasów u arabów, których poważna część wywodziła się od Abrahama. Koran uważa ten zwyczaj za istniejący, podobnie jak torę Mojżesza. W odróżnieniu od żydów obrzezują arabowie między 6 a 15 rokiem życia, najczęściej w 13-ym, bo w tym wieku miał także Ismael zostać obrzezanym: Gn XVII 25: „A Iszmael, syn jego miał 13 lat, gdy obrzezano ciało napletka jego“. Od arabów przeszedł on wraz z islamem także do persów, turków i indów. Także chrześcijańscy abisyńczycy przejęli obrzezanie prawdopodobnie z Arabji. Natomiast edomici musieli je dość wcześnie zarzucić. Moabici i ammonici nie mieli go o ile wiadomo nigdy. Stąd wraz z edomitami zalicza ich do nieobrzezańców Jeremiasz IX 24: „Oto dni nadchodzą, rzecze Jahwe, a nawiedzę każdego obrzezańca wybujałego (t. j. tego, który dziką wybujałość serca zachował) 25: Micraim i Judę, Edom i synów Ammonu, Moab i wszystkich z odciętymi bokobrodami, zamieszkałych na puszczy; bo wszystkie narody nieobrzezane są, a cały dom Israela jest wybujały sercem“. Nie odkryto śladów zwyczaju obrzezania ani u asyryjczyków ani u babilończyków. Natomiast u egipcjan znany był ten zwyczaj od czasów najdawniejszych (już pod koniec IV tysiąclecia przed Chr.), jakto stwierdzają nie tylko Herodot, Diodor, Philo, Iosephus, Clemens, Origenes, lecz jak to widzimy z pomników, między innemi z sceny na świątyni w Karnaku i z faktu, że dotychczas prawie wszystkie mumie znaleziono obrzezanemi. Obrzędu tego dokonywano w Egipcie, podobnie jak jeszcze dzisiaj między 6 a 14 rokiem życia. Wątpliwem jest jednak czy obrzezanie było w Egipcie powszechnie stosowane, co zdawaliby się poświadczać Herodot, Philo. Hor-opoll opowiada to tylko o kapłanach i tych którzy chcieli się poświęcić misterjom i wyższym naukom. Nie wiadomo jeszcze z tego, jak się sprawa dawniej przedstawiała, Być może, że dawniej zwyczaj ten stosowano powszechniej, aż wreszcie idąc w zapomnienie zdołał się utrzymać wśród tych, którzy mieli do czynie-

nia z świętościami. Żydzi podczas podróży po puszczy nie obrzezywali się, co tłumaczy się ciągłymi pochodami i napadami, które nie nadawały się do zabiegu ubezwładniającego choćby na krótki czas. To też po przybyciu do ziemi obiecanej Jozue poddaje wszystkich obrzezaniu (Joz. V 7—9). Faraon egipski pochodzący z kasty kapłanów był obrzezany.

Spotykamy nadto obrzezanie u pochodzących od egipcjan kolchów i u plemion syryjskich. W ich sąsiedztwie i u pewnej części fenicjan (Ez. XXVIII 10: „Śmiercią nieobrzezanych umrzesz od ręki obcych"), którzy mieli je według Herodota przejąć od egipcjan, a według ich własnego podania mieli się nauczyć od Kronosa, który sam się otrzebił, żeby się poświęcić swemu ojcu (Sanchuniaton, wyd, Orelli, str. 36). Pozatem zwyczaj obrzezania spotykamy nadto u negrów z Kongo i u kafrów, u meksykanów, u plemion południowoamerykańskich indjan i na wielu wyspach Oceanu Spokojnego Choć trudno przypuścić, by ten zwyczaj rozszerzył się we wszystkich wspomnianych krajach biorąc początek od jednego narodu, to jednak zdaje się być prawdopodobnem, iż w obrębie świata antycznego wyszedł on z Egiptu i stąd rozszerzył się do Fenicji, do Syrów w Palestynie, do żydów. Wiadomość u Herodota II 104 (str. 140 przekładu Antoniego Bronikowskiego z 1862) „...jedni ze wszystkich ludzi Kolchowie egipcjanie i etjopowie od początku obrzezują części wstydliwe. Fenicjanie zaś i Syryjczycy w Palestynie sami przyznają, iż się tego nauczyli od egipcjen, syrowie zaś około rzek Thermodontu i Parthcuiosu i pograniczni tymże Makronowie twierdzą, iż świeżo ten zwyczaj przejęli. Ci bowiem są jedynie z obrzezujących się ludzi i ci zdają się tak samo czynić jak egipcjanie. Atoli co do samych egipcjan i etjopów, to nie można rozstrzygnąć, którzy z nich od drugich się nauczyli, bardzo bowiem starym zdaje się być ten zwyczaj. Że zaś wszedłszy w stosunki z Egiptem przejęli go wielką dla mnie i to jest poszlaką, że ilu tylko fenicjan osiada w Grecji, ci nie naśladują już egipcjan co do onych wstydliwości, lecz rodzących się następnie swoich potomków nie obrzezują więcej". Zwyczaju obrzezania nie spotykamy tylko jako plemienno-semickiego zwyczaju, lecz spotykamy go także u tych semitów, którzy w jakiś sposób mieli sposobność nauczenia się go od egipcjan. W Egipcie zwyczaj ten był znany dawno przed Abrahamem. Jest to więc prawdobnie zwyczaj raczej hamicki niźli pierwotnie semicki. U żydów został on uświęcony rzekomym nakazem Jahwy danym Abrahamowi.

*

Nietylko istoty pierworodne miały być bogu poświęcone ale nawet całe jedno plemię żydowskie z pośród dwunastu, mianowicie lewici (Nu III 11—13) „I oświadczył Jahwe Mojżeszowi i rzekł: Ja oto wziąłem lewitów z pośród synów Izraela niechaj przeto będą lewici moimi, gdyż mojem wszelkie pier-

worodne: od dnia, którego poraził wszystkich pierworodnych w ziemi Micraim, poświęciłem sobie każde pierworodne w Izraelu, tak człowieka jak i bydlę moimi niechaj będą". Ale nie służyli oni na ofiarę dla Jahwy, ile dla składania ofiar i służby bożej. Z czasem jednak wytwarza się pojęcie o Słudze Bożym—Ebed Jahwe (Jes XLII 1—9, XLIX 1—6, L 4—11, LII 13, LIII 12), jednostce indywidualnej o charakterze mesjanicznym, cierpiącej za grzechy innych i ofiarowującej się. Jest to pierwowzór przyszłego mesjasza z Nowego Zakonu, czyli Jezusa. Ten składa z siebie generalną ofiarę za wszystkich ludzi, co połączono później z ideą o grzechu pierworodnym, którego nigdy nie było, wobec czego jego ofiara na skutek owego grzechu, czy też nawet bez niego, była nikomu na nic nie potrzebną. Idea drzechu pierworodnego była ideą potworną, składała bowiem odpowiedzialność za postępek pierwszych rodziców na wszystkich ich następców, co jest zupełnie sprzeczne z naszemi poglądami etycznemi. Straszną jest również postać boga — Ojca, który się godzi na taką ofiarę, ale nie jest odosobnioną, gdyż w mitologji grecklej spotykaliśmy się także z tem, że Kronos składa swego syna na ofiarę (W. H. Roscher, Myth, Lex II B I Ab. 1510).

*

Zdawałoby się, że rozwój idei haraczu z życia obu bogów na tem się zatrzyma. Nic podobnego. Poszedł jeszcze dalej.

Zaczęto rozumować: poco uszkadzać organy płciowe? Czyż nie lepiej utrzymać się przy całkowicie zachowanych organach od wszelkich stosunków płciowych? Tą ostatnią formą jest więc tak zw. „d o z g o n n a c z y s t o ś ć" (płciowa) w przeciwieństwie do niedozgonnej, czyli kończącej się małżeństwem. Ale wyższą formą jest raczej „dozgonna czystość niźli małżeństwo"; „Dobrze jest człowiekowi nie tykać się niewiasty" (I Kor VII 1)

Zdawałoby się, że niema podstawy uważać wyżycia płciowego opartego na miłości, na szlachetnem uczuciu za coś kalającego. Mężczyzna żyjacy z ukochaną przez siebie kobietą po małżeńsku jest tak samo czysty, jak marynująca się swem staropanieńskiem dziewictwie kobieta. Ale tak jednak nie jest W zasadzie co innego się mówi, a duch chrześcijaństwa jest, inny „... d l a p o r ó b s t w a niech każdy ma swoją żonę, a każda niech ma swego męża" (I Kor VII 2) A więc nic dla szlachetnej miłości, lecz dla porubstwa, wyraźnie: d l a p o r u b s t w a!

Jego nastrojem podstawowym jest cierpienie i asceza, Jezusa należy naśladować, a że on cierpiał, przeto kto go naśladuje, powinien cierpieć, a jeśli cierpień w życiu niema, to powinien je wyszukiwać. Im więcej cierpień, tym większa nagroda w niebiosach (Mt V 11: „Błogosławieni je-

steście, gdy wam złorzeczyć będę i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie. 12: Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech"). Tam, w niebiosach ma się dopiero zacząć właściwe życie.

Wychodząc z tych i podobnych założeń i z tego, że Jezus za swego życia nie żył z żadną kobietą po małżeńsku, podniesiono ideał wstrzemięźliwości płciowej do jednej z cnót kardynalnych chrześcijaństwa, obok całkiem niepotrzebnego nikomu ubóstwa i również nikomu niepotrzebnej pokory.

I oto rozpoczyna się zmaganie z najżywotniejszym instyktem w człowieku, zmaganie mające niekiedy znamiona heroizmu zupełnie społecznie jałowego, a nawet szkodliwego. Całe szeregi nieraz uczuciowo subtelnych „oblubienic łożnicy chrystusowej" zakochuje się w Jezusie, spodziewając się połączyć z nim w mistycznej miłości po śmierci. To znowu uczuciowi mnisi widzą Marję z dzieciątkiem Jezus na ręku, choć owo „dziecię" już dawno przestało być dziecięciem i doszło do wieku 33—35 lat życia. Ale w wizjach tych „przeczystej dziewicy" i dzieciątka maluje się przesublimowany erotyzm i instynkt ojcowski. Nie było jeszcze Z. Freuda. nie było badania stanów neurotycznych, a postami oraz wstrzemięźliwością, umartwieniami wywoływane wizje traktowano realnie, nie zaś jako złudę zmysłów.

Ale następne wieki leczą ludzkość ze złudzeń. Dziś nikt nie uważa „dozgonnej czystości" za ideał. Naodwrót, uważamy życie rodzinne i małżeńskie za coś pozytywnego, a samotnicze za negatywne, choć tyle osób jest nań skazanych.

Nie widzimy dalej potrzeby składania jakichkolwiek haraczów z życia bogu, bo wszyscy bogowie w umysłach ludzi już pomarli, a gdyby żyli, to nie budziłby lęku. Obrzezanie jest tak samo do niczego niepotrzebne, jak chrześcijański chrzest, o którym większość chrześcijan wierzących i praktykujących nie umie nawet powiedzieć, do czego on właściwie służy.

St. Asté

W przekroju życia

Poruszane na łamach „Wolnomyśliciela Polskiego" niejednokrotnie, a w numerze 24-ym z dnia 1 grudnia 1932 r. silniej w kilku nawet artykułach podkreślone zagadnienie rozbieżności pomiędzy wewnętrznem myśleniem przeciętnego polskiego inteligenta a jego życiem publicznem i prywatnem i wynikającem z tej dziwnej rozbieżności ustosunkowaniem się sfer społecznych, posiadających pewien zasób wiedzy do warstw niżej pod tym względem stojących, mianowicie drobnomieszczaństwa, chłopów i robotników na płaszczyźnie walki z przesądami średniowiecza i eksploatorami tych przesądów

wielebnem duchowieństwem wszechwyznań, wymaga uzupełnień. Przedewszystkiem należy dokonać pewnej segregacji warstw, tak zwanej, inteligencji. Oddzielić inteligencję wolno praktykującą i zawodów wyzwolonych od szerokiej rzeszy pracowników umysłowych, zatrudnionej na stanowiskach państwowych i samorządowych. Następnie należy zaznaczyć, że inną być musi taktyka niezależnie myślącej inteligencji w środowiskach jednostek, równych jej zasobem wiedzy np. prawnika wśród palestry, nauczyciela wśród pedagogów, inną radykalnego działacza wśród zorganizowanych w związku zawodowym robotników, a jeszcze inną lekarza lub nauczyciela w zapadłej od świata kulturalnego mieścinie lub wsi. Naostatek czy fala życia nie wynosi na swoim grzbiecie nowych pierwiastków i czynników, które skuteczniej spełnią tę rolę, jaką powinna spełnić tak zwana, inteligencja.

Jeśli chodzi o ten znaczny odłam inteligencji zawodowej, która zatrudniona jest na stanowiskach państwowych lub samorządowych, to wiadomo każdemu, że warstwę tę cechuje brak cywilnej odwagi i słabość charakteru, pomijając również spotykaną często niezdolność do samodzielnego myślenia. Warto jednak, aby z łamów „Wolnomyśliciela" padły zdania, ukazujące i odwrotną stronę medalu życia. W epoce szalejącego bezrobocia i różnorakiego teroru niejeden z omawianych zdecydowałby się opuścić zajmowane stanowisko, aby moc zostać sobą i uwolnić się od postępków, często niezgodnych z własnemi przekonaniami a nawet sumieniem. Niestety, o inną, niezależną posadę dzisiaj bardziej niż trudno, to też troska o chleb nie dla samego siebie, ale dla żony i małych dzieci — dyktuje kompromisy lub obłudę, oraz poddaje się nagminnej psychozie przypodobania się bezpośredniej zwierzchności, która w swojej kolei stosuje te same metody wobec władz wyższych. Konkretne życiowe przykłady najłatwiej sprawę wyjaśnią. Czy nauczycielka może zostać na stanowisku, wstąpić w związki małżeńskie bez udania się do kościoła do ślubu?

Głośnem echem odbiła się w całej Polsce sprawa jednej nauczycielki, katoliczki, która wyszła za mąż za... ewangelika. Kto gwarantuje tej nauczycielce możność otrzymania jakiejkolwiek pracy w dzisiejszych warunkach? Niezależnie myślącemu urzędnikowi rodzi się syn. W czasie ciągłych obniżek uposażenia 18 złotowy dodatek ekonomiczny, otrzymywany przez każdego pracownika państwowego stanowi pozycję w budżecie domowym, toteż uradowany ojciec niezwłocznie wysyła do swej władzy zaświadczenie Urzędu gminnego lub Magistratu, uzupełnione świadectwem akuszerki lub lekarza o powiększeniu się rodziny. Niestety, zaświadczenie takie wraca z dopiskiem, że dla władz miarodajne jest tylko świadectwo urzędnika stanu cywilnego, a takim na prowincji jest ksiądz[1]). Urzędnik taki zmuszony jest zanieść swe dziecko, aby je pokropiono wodą i pomazano olejem. Zainterpelowane w cztery oczy

1) Jest to nadużycie, które sprzeciwia się okólnikowi Min. Skarbu. Red.

władze usprawiedliwiają swe postępowanie koniecznością kierunku, przyjętego przez władze centralne i podkreślają kokietowanie przez nie kleru wszechwyznań, wskazując, że nawet ksiądz katolicki jest wiceministrem Rzeczypospolitej. Każdy świadomy rzeczy Polak wie, że centralne władze polskie oceniają rolę czarnych żandarmów Rzymu w Polsce i nie przypuszcza, aby ludzie, oczerniani przez endecję jako bezbożnicy lub masoni, serdecznie kochali Hlondów i Kakowskich. Jeżeli jednak postępują z tymi dobrodziejami tak, jak dzisiaj, to może przeceniają siłę wpływu kleru na polską głupotę, albo też ulegają presji tych klas społecznych, które ideologię kleru traktują jako dogodne dla proletarjatu okulary na duszę i wobec których kler spełnia rolę futerału.

Stworzyło się błędne koło: dążący do skonsolidowania społeczeństwa różnemi... drogami rząd możeby i wolał oprzeć się na żywiołach, dla których Polska jest najważniejszym celem dążeń, a szukając tej drogi z konieczności zbliża się do kleru, którego nigdy nie może być pewien, a skutkiem tego zbliżenia zależni od rządu pracownicy zmuszeni są do wzmacniania w państwie własnie tego niepewnego żywiołu, „wielebnego duchowieństwa“ i utrudnianie rozwoju kierunków istotnie polskich.

Zachodzi pytanie, kiedy to błędne koło zostanie przecięte, w którem miejscu i przez kogo? Wolnomyśliciele zdają sobie jednak sprawę, że ze zmianą stosunku rządu do kleru niezwłocznie zmieni się i stosunek doń urzędników. O odpowiednich ustawach nie trzeba dodawać.

Czy jednak pracownicy państwowi nie mają wogóle możności do uwolnienia wielu z pośród siebie od zależności kleru i jego zachcianek? Mają swobodę na swych zjazdach organizacyjno-zawodowych. Czy nauczyciele nie mogą domagać się szkoły świeckiej na zjazdach Zw. Naucz. Polsk.?

Czy związek sędziów i prokuratorów nie powinien zająć wyraźnego stanowiska wobec zmodernizowania kodeksu karnego? Czy wszystkie organizacje pracowników państwowych nie powinny wypowiedzieć się w przedmiocie skasowania przysięgi i zastąpienie jej ślubowaniem przy obejmowaniu swego stanowiska.

I tutaj ciągłe milczenie tych organizacyj nie jest niczem już usprawiedliwione.

Oprócz pracowników państwowych do inteligencji zaliczamy wiele zawodów wyzwolonych, jak lekarze, adwokaci, inżynierowie, wreszcie świat poezji i sztuki. Nie należy zapominać o znacznym odsetku wyliczonych tutaj ludzi, torujących na polskiem, zapchanem ciemnotą i wyziewami przesądów, podwórku drogę wolnej myśli. Większość z wolnopraktykującej inteligencji, to ludzie, którzy traktują kler jako obrońców dzisiejszego ładu i porządku społecznego. „Upadnie wiara, zapanuje bolszewizm“. Powtarza w kółko, że co wie, to wie dla siebie. „Chłop, chodzący do spowiedzi i do kościoła na mszę

jest spokojny, chłop bez wiary, rzuci się i zagrabi wszystko". Frazesowicz taki nie zastanawia się nad tem, że w takim razie trzeba duchowo podnieść chłopa i powiedzieć mu prawdę, a wtedy zachowa się on wobec drugiego człowieka tak samo jak „inteligent". W dodatku życie zaprzecza tym frazesom. Bezbożny chłop, jakich Polsce coraz częściej przybywa, jest jednostką uspołecznioną; odwrotnie, psychologja i kryminalistyka udowodniły, że religijność i bigoterja zupełnie się godzą w duszy ludzkiej na niskim poziomie intelektualnym z prostytucją, złodziejstwem i bandytyzmem.

Naostatek powstaje inteligencja nowego typu. Zauważyć coraz częściej da się wielu oczytanych robotników i chłopów, którzy szerokością horyzontów myślenia, gruntownem przetrawieniem wielu problematów życia daleko pozostawili za sobą niejednego zawodowego inteligenta. Jako przykład można wskazać Tomasza Nocznickiego, Jana Kwapińskiego, Błażeja Stolarskiego, Józefa Dzięgielewskiego. Inteligencja tego rodzaju wykazuje siłę charakteru i pociąga za sobą masy, a znaczenie jej tem jest poważniejsze, że chłop nie łatwo zaufa ludziom z innych sfer. Trafnie podchwycił tę nieufność Wyspiański w „Weselu", kiedy mówi słowami Czepca „Nie wiem kto jest mych groszy złodziej, czy żyd-jucha czy dobrodziej?" Przykład własnego sąsiada łacniej pociąga.

Rozumieją znaczenie roli społecznej tej nowej inteligencji, wyrastającej z pośród chłopów i robotników, stykający się na płaszczyźnie pracy społecznej inteligenci zawodowi. Zatrudnieni na prowincji wolnomyśliciele muszą obliczać dokładnie każdy krok swego postępowania.

Kto chce spełnić należycie swoje zadanie wobec otoczenia, musi naprzód przez sumienne spełnianie obowiązków swego zawodu i dowody bezinteresownej pomocy zyskać sobie zaufanie środowiska. Gdyby przybyły do miasteczka prawnik, lekarz lub nauczyciel niezwłocznie wdał się w dyskusję na temat początków istnienia życia na ziemi, pochodzenia boga i t. p. zaszkodziłby tylko sobie i opóźnił uświadomienie w tym kierunku sąsiadów. Akcja uświadamiająca posuwać się musi powoli, poprzedzona zorganizowaniem szeregu instytucyj społecznych, bibljotek, działalności oświatowej, po których dopiero następuje radykalne uderzenie w kler i jego tarczę. Biorąc to zagadnienie taktyczne pod uwagę, stosunku inteligencji zawodowej do chłopów nie należy uogólniać, a pamiętać, że stosownie do środowiska i warunków odpowiednio musi być przyjęta taktyka, mająca na celu uwolnienie szerokich mas ludu polskiego od kajdan duchowych i pasorzytów.

Tadeusz Przybylski

WYSTĘPUJCIE Z KOSCIOŁÓW
I GMIN WYZNANIOWYCH!

Panom z pod znaku
„Kłamstwo, Arogancja i Przewrotność“

Kaprawe oczy wyświęcanych kłamców z KAPry zalały się komunikatowemi łzami po przeczytaniu w Nrze 30 „Wolnomyśliciela“ naszych uwag o cudownem „nawróceniu się“ jednego z dyplomatów na katolicyzm, choć katolikiem nigdy przedtem nie był a więc i „nawrócić“ się nie mógł. Zakasawszy tedy rękawy od sutann, „prawdomówni“ panowie z ul. Miodowej, podnieśli kacze larum na bajorze „dobrej prasy“, zacząwszy od ABC (26.9) a skończywszy na IKC (27.9), przyczem ten ostatni organ o swoistej logice i etyce, zaopatrzył komunikaty KAPry kilku własnemi uwagami, bardzo charakterystycznemi dla tego „pobożnego“ podwawelskiego organu. Wynika z nich, że IKCemu nie może się w głowie pomieścić, jak można w Polsce zadzierać z klerem. „Wydaje (mu) się to wszystko absurdalnie głupie, sprzeczne nawet z logiką interesów własnych“ Ano, są jeszcze w Polsce tacy pomyleńcy, którzy rządzą się trochę inną logiką, niż IKC, który kierował się zawsze i dotąd kieruje „logiką własnego interesu“. Jest to rzecz gustu i poglądu na zadania społeczne publicystyki ideowej, t. j. rzeczy nieznanej p. Marjanowi Dąbrowskiemu.

Ale wróćmy do KAPry. Po zacytowaniu in extenso (w całej rozciągłości) naszej zapiski kronikarskiej — podkakowska ajencja prasowa powiada, że „przedewszystkiem fałszem jest“, że żona owego „nawróconego“ dyplomaty, który przed śmiercią wszystkim przebaczył (a więc i tym, którzy go ochrzcili) i „umierał jak święty“, przyjąwszy chrzest w pełni władz umysłowych, była oddawna katoliczką, i jako katoliczka przybyła do Polski. Być może. Lecz w takim razie pytamy, co znaczyła informacja tegoż samego oburzonego na nas IKCusia, który w Nrze z dn. 17 VIII taką podał wiadomość z Warszawy („Po zgonie posła japońskiego“):

> We środę rano przybył do poselstwa japońskiego w Warszawie nuncjusz papieski ks. Marmaggi w asyście sekretarzy nuncjatury, ks. Pacceli i ks. Rutkowskiego i odbył konferencję z wdową po zmarłym pośle japońskim ś. p. Hirojuki Kawai. Konferencja dotyczyła ceremonjału pogrzebowego.
>
> Według japońskiego obrządku ciała zmarłych są bowiem palone.— Ponieważ wszakże nuncjusz Marmaggi przed śmiercią posła dokonał na nim obrządku Chrztu św. nadając mu imię Franciszek, a przed zgonem opatrzył go św. Sakramentami, uświadomił więc wdowę po pośle o zwyczajach i wymaganiach liturgicznych religji katolickiej.

Dziwna to „katoliczka“, którą dopiero nuncjusz Marmaggi musiał „uświadamiać o zwyczajach i wymaganiach liturgicznchh religji katolickiej“, przy pogrzebach. Dlaczego to wówczas czuła KAPra nie zaprotestowała przeciwko temu—a rzuciła się na W. P. dopiero wtedy, gdy postawiliśmy kropkę nad

i. Na konferencji tej ustalono, pisze dalej IKC, że zwłoki muszą być stawione w kościele św. Krzyża — i że

Następnie zwłoki niezostaną—jak było planowane — natychmiast transportowane na dworzec, lecz narazie będą zgodnie z wymaganiami władz kościelnych, przewiezione do katakumb na cmentarzu powązkowskim.

Co te „wymagania władz kościelnych" znaczą—dobrze wiemy. Chodziło o „pogrzeb chrześcijański" dobrze zapłacony. KAPra powiada, ża za pogrzeb wzięto tylko 300 zł. „razem z kwiatami". A razem „ze wszystkiem" — to ile? Czy w tej sumie 300 zł., która „przedewszystkiem jest kłamstwem", był również i rachunek cmentarza powązkowskiego? Komu tu mydlić oczy!

Przykro nam, że ta wymiana zdań z panami z Miodowej toczy sie około cudzych spraw prywatnych. Lecz nie myśmy omawianie tych spraw prywatnych rozpoczęli. Naszym obowiązkiem było przygwoździć praktyki reklamiarskie „jedynie zbawczego kościoła" na świecie.

KAPra tak dalej pisze:

Napiętnować należy, że redakcja „Wolnomyśliciela" pozwala sobie publicznie szydzić i drwić z sakramentów Kościoła i uwłaczać pamięci zmarłego, nazywając jego akt chrztu św. „oszustwem".

Chrzest jako chrzest, jest dla ludzi patrzących trzeźwo na różne obrzędy kościelne, formą liturgiczną bez żadnego istotnego znaczenia, a temsamem i bez skutków nadprzyrodzonych, jakie się temu zabiegowi magicznemu przypisuje, lecz dla przyjmującego ten zabieg w dobrej wterze, czyli dla człowieka oszukanego przez hypnotyzerów i magików, wywodzących się z szamaństwa i czarownictwa ludów pierwotnych — jest rzeczywistością, choć to tylko złudzenie. Oszustwem nazwaliśmy twierdzenie KAPry, że zmarły po przybyciu nuncjusza „był w stanie zupełnej świadomości i wyraził gotowość przyjęcia chrztu", skoro zmarły na 3 godziny przed śmiercią, czyli w momencie przybycia nuncjusza, był już nieprzytomny. Wiemy to napewno. A od kogo? to już nasza rzecz.

Na inne „kapłańskie" czyli łajdackie insynuacje KAPry, wymierzone przeciwko ob. Jaśkiewiczowi nie odpowiadamy, bo nie jesteśmy do tego upoważnieni.

Redakcja

„ŚWIĘTY ROK"

POWINIEN BYĆ ROKIEM WIELKIEGO ROZWOJU

MYŚLI WOLNEJ!

ROZPOWSZECHNIAJCIE „WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO"!

Jak straciłem wiarę?

Pamiętniki niewierzących

Z ODPOWIEDZI NA ANKIETĘ (PYTANIA) W SPRAWIE UTRATY WIARY RELIGIJNEJ*)

Z paruset odpowiedzi, nadesłanych na wspomnianą ankietę i wyzyskanych już pod względem naukowym — przedrukowujemy kilka typowych na dowód, że p r o c e s t. zw. t r a c e n i a w i a r y r e l i g i j n e j, „zaszczepionej" w dzieciństwie przez dom, kościół i szkołę — i d z i e z a w s z e r ó w n o l e g l e z r o z w o j e m u m y s ł o w y m i j e s t p r o s t e m n a s t ę p s t w e m b r a n i a n a r o z u m w s z y s t k i e g o, c z e g o „k o ś c i ó ł ś w i ę t y" p r z e z u s t a s w o i c h k a p ł a n ó w n a u c z a, bo sam kościół żadnych ust nie posiada. Mają je tylko kapłani do ogłupiania i objadania naiwnych ludzi.

Odpowiedzi te są również dowodem i tego prawa psychologicznego, że w i a r y r e l i g i j n e j n i k t n i k o m u o d e b r a ć n i e m o ż e, j e ż e l i s a m w i e r z ą c y j e j s o b i e n i e o d b i e r z e przez zastanawianie się nad „boskiemi prawdami kościoła", czyli przez wolne krytyczne myślenie.

Ponieważ odpowiedzi miały charakter poufny, opuszczamy z nich te wszystkie szczegóły, które mogłyby zdradzić piszącego, a przedewszystkiem nazwiska, imiona i adresy autorów.

Chodzi nam bowiem nie o to, „k t o" — lecz „j a k?". Chodzi o d o k u m e n t n a u k o w y, o f a k t p s y c h o l o g i c z n y,

Jest do życzenia, aby w dalszym ciągu napływały do nas odpowiedzi na tle osobistych przeżyć w związku z utratą wiary religijnej.

Red.

I.

Część I. 1) 69 lat. 2) Polak. 3) Rz.-katolik, 4) trzy kursy wydziału lekarskiego i wydział prawny. 5) Sędzia.

Część II. 1) Ojciec, syn kilkuwłókowego ziemianina, geometra. Matka, córka takiegoż ziemianina — skończyła cztery klasy gimnazjum. Ojca nie znałem. Miałem trzy miesiące, gdy ojciec został zesłany do robót ciężkich za udział w powstaniu. Matka usiłuje pozostać na odziedziczonej po ojcu swym ziemi, lecz dewastacja z okresu powstania i następnie działy wyrzuciły ją, i mnie z nią, na bruk Warszawy. Dwuletnie kursy akuszerji, kątem po poddaszach. Do lat czterech wieś. Do lat sześciu Warszawa. Następnie prowincja.

2) W okresie od lat czterech do sześciu często przesiadywałem u swej ciotki w podmiejskim folwarku. Ciotka była tam „gospodynią". Właścicielem był „jaśnie pan". Tam opanowałem „ojcze nasz", „zdrowaś", „wierzę" i „dziesięcioro".

---

*) Zob. W. P. Nr. 20 z 1931 r. „Z powodu ankiety".

Tam ciotka na podartym dziełku o sadzeniu kartofli nauczyła mię czytać. Tam siostra „pani" opowiadała mi o Polsce. Tam poznałem nierówność społeczną i potrzebę „buntu": do „dworu" zjeżdżali rówieśnicy moi, krewni „jaśnie pana", synowie znanego „mecenasa" i byłego profesora Szkoły Głównej; po zabawie z „paniczami" obiad we „dworze"; „panicze" do stołu, dla mnie stolik osobny; nie uciekłem, ale nic do ust nie wziąłem i po obiedzie nie chciałem się bawić z „paniczami"; na polecenie siostry „pani" ciotka moja tytułem kary za „krnąbrność" kazała mi klęczeć. Klęcząc, powtarzałem codzień rankami i wieczorami: „ojcze...", „zdrowaś" i t. d. Po karze klęczenia klękanie do „pacierza" kojarzyło się stale z uczuciem wstydu i upokorzenia. Po karze klęczenia nieufnie słuchałem opowieści siostry „pani" o dobroci, o sprawiedliwości bożej, o jego wszechmocy, o jego kierownictwie: wszak niesłusznie zostałem ukarany. Ani ciągłości, ani metody. O „wychowaniu" nie mogło być mowy. Był to szereg nie powiązanych momentów. Pierwsze zetknięcie się z księdzem zdarzyło się w tak zwanej „karetce". Siedem dni podróży do Warszawy. Upał. Tłok. W „karetce" siedziała żydówka z dzieckiem. Jechał wtedy i ksiądz. Ksiądz zażądał, by żydówka zajęła miejsce przy woźnicy, lecz spotkał się z odmową, a wtedy ksiądz zaczął wyjmować z torby podróżnej zawodowe untensylja i oświadczył, że ochrzci dziecko. Żydówka w krzyk. Karetkę zatrzymano, wylęknioną żydówkę posadzono koło woźnicy. Miałem lat cztery. Pozostało wrażenie krzywdy wyrządzonej przez księdza.

Po okresie warszawskim osiadłem z matką w mieście na prowincji. Matka stale poza domem. Odmawianie pacierza wyszło z użycia. O ile w dniu świątecznym matka była w domu, szliśmy do kościoła. Miałem „książeczkę do nabożeństwa". Matka polecała odczytanie całej mszy. Klęczenie żenowało. Czytanie mechaniczne bez pojmowania tego, co się czyta, nużyło. Wychodziłem znudzony.

Miałem lat 7, gdy poraz drugi spotkałem księdza. Pojechałem do siostry ojca na wieś. Przyjechał ksiądz. Przy obiedzie pito, pił i ksiądz. Po obiedzie strzelano do celu. Przechodziła kura. Ksiądz krzyknął: „wal tę kur... w du...". Słowa na „k" nie zrozumiałem, słowo na „d" czterech liter było mi znane jako z obiegu wyjęte. Pozostało wrażenie: „ksiądz niegrzeczny". Nie miałem szczęścia do spotkań z księżmi. Miałem lat 8, gdy poznałem chorowitego rówieśnika, syna wdowy po generale. U generałowej bywał ksiądz. Będąc w domu generałowej i biegnąc po zapomnianą zabawkę, wpadłem do salonu i zauważyłem, że ksiądz całuje siedzącą mu na kolanach generałową. Sytuacji nie zrozumiałem, to też niezwłocznie powiedziałem synowi generałowej w obecności lokaja, że pani generałowa jest grzeczna, i ksiądz ją za to lubi, bo ją na kolanach pieści i całuje. Po kilku chwilach zostałem wezwany do pokoju ojca pani generałowej i tam powiedziano mi, że jestem chłopcem zepsutym, że sieję plotki, że nie

mogę bywać w tym domu. Nie mogłem zrozumieć powodu krzywdy. Matka, gdy jej wszystko opowiedziałem, rzekła: „ksiądz nie mógł trzymać generałowej na kolanach; to ci się przewidziało; nie mów o tem nikomu". Pozostało wrażenie: „ksiądz niegrzecznie bawił się, a mnie zato ukarano"

W tym czasie zacząłem chodzić do szkoły. Chodziłem tylko miesiąc. Nauczyciel opowiadał o raju, o Adamie, Ewie, o miłości, o sprawiedliwości. Zrozumiałem, że nauczyciel kłamie, bo życie szkolne było zaprzeczeniem słów o miłości i sprawiedliwości. Nowicjusz otrzymywał miejsce na ostatniej ławce. Tak zwani „prymusi" siedzieli na pierwszych ławach. W jednej izbie było nas koło stu. Przez długi okres nikt nie interesował się moją obecnością. Następnie nauczyciel wskazał mię „prymusowi" i polecił: „zobacz, czy on umie czytać". Słyszałem już czytanie tego prymusa. On, właściwie, sylabizował, gdy ja już czytywałem „Przyjaciela dzieci" i zdążyłem przeczytać kilka powieści. Podchodzi „prymus", siada przy mnie i zapytuje: „bułkę masz?"; nie mam; „trzy grosze masz?" nie mam. „Czytaj!" Czytałem. „Prymus" kreskami kredy na ławie notował błędy, potem podniosł prawą rękę z wytkniętemi dwoma palcami, nauczyciel zaś zapytał: „a co?", zaś „prymus" odpowiedział: „nic nie umie"! „Chodź tu, dostaniesz łapy". Obserwowałem już tę operację. Nierozważnie popełniłem dwa głupstwa: na prawą rękę wciągnąłem dwie rękawiczki, sądząc, że ten izolator zmniejszy ból i, wyciągając rękę, powiedziałem, że prymus kłamie, bo czytam lepiej od niego. Nauczyciel oburzył się. Od „łap" spuchła mi ręka. Po wyjściu ze szkoły kolega powiedział mi: „pan nauczyciel to wielka świnia, tak mi tatuś powiedział; powiedz w domu, żeby płacili nauczycielowi, to sam uczyć będzie i „łap" nie dostaniesz". Opowiedziałem matce o zajściu. Do szkoły nie wróciłem. Uczył mię potem podtatusiały, zacny acz kretynowaty, krewniak. Było to pamięciowe obkuwanie. Była tam i religja, lecz tylko jako potworna nuda. Przytoczone okoliczności nie pozostają w związku ścisłym z religją. Przychodziła ona do mnie jako nudny mus opanowania pamięciowego i jako rozdźwięk między słowem i czynem. W życiu domowem ta kwestja leżała odłogiem. Z poza domu przychodziły przytoczone rozdźwięki. Przytoczyć tu należy jeszcze jedną okoliczność jako odpowiedź na pytania, „kto i jak wychowywał cię religijnie?". Nikły wpływ matki z chwilą przyjęcia do gimnazjum redukuje się do zera. W prawa wychowawcy religijnego wstępuje katecheta.

Po nieudolnych latach pierwszej i drugiej klasy, w trzeciej nabrałem humoru, sił i stałem się średnio zdolnym uczniem z piątkami z wielu przedmiotów. Stopnie celujące dostawałem i z religji. Nie ciągnęło mię nic do kościoła. Nie odmawiałem pacierza w domu. Chodziłem do kościoła pod rygorem nakazu władzy szkolnej. Katecheta nie potrafił wykrzesać piękna poezji. Lekcja nudniejsza od innych. Po pewnem nabożeństwie galowem katecheta wezwał mię przed ka-

tedrę (nazywano to „wyrwał"); pytania sypały się z całego kursu; odpowiedzi były zgodne z tekstem stale przez katechetę dyktowanym; w rezultacie jedynka; na trzech następnych lekcjach religji to samo; na te jedynki zwrócił uwagę dyrektor jako tak zwany gospodarz klasy i zapowiedział mi, że to grozi cofnięciem zwolnienia od opłat; na następnej lekcji katecheta postawił mi jedynkę; pół godziny na pytanie i pół godziny na dyktowanie lekcji następnej; odmówiłem notowania, tłomacząc się bezcelowością; katecheta położył przedemną mój kajet i polecił notowanie; podarłem kajet i rzuciłem katechecie pod nogi; katecheta wezwał dyrektora; poprosiłem, by mię przeegzaminował, zapowiadając, że każdy dział wyrecytuję dosłownie lub w skrócie wyłożę; dyrektor zgodził się; egzamin zdałem bez zarzutu, a wtedy katecheta oświadczył, że stopień z religji, to nietylko stwierdzenie wiadomości lecz i moralności, zaś egzaminowany na nabożeństwie galowem uśmiechał się, co on, katecheta, od ołtarza zauważył. Dyrektor posłał mię do tak zwanej „kozy", po kilku jednak minutach wezwał do swego mieszkania i zażądał, bym przeprosił katechetę. Potrafiłem wytłomaczyć, że to mnie skrzywdzono, że przeprosiny będą nowym aktem gwałtu. Z kozy zwolniono. Jedynki skreślono. Nie przepraszałem. Poznałem uczucia pogardy i nienawiści.

3. Z okresu powyżej omówionego ściśle utkwiły mi w pamięci nieliczne momenty, które mogą być zaliczone do szeregu zastanawiań się nad kwestjami religijnemi: a) w wieku 6—7 lat prosiłem o cud; dostałem maleńki medaljon w gipsie za szkłem z figurką matki boskiej; wydała się mi piękna; dla takiej piękności miejsce w niebie powtórzyłem znane mi słowa „zdrowaś" i rzuciłem medaljon ku niebu, spadł i na zuchelki rozbił się; o słuszności intencji i powadze zabiegu byłem przekonany; i powstał wniosek: „poco modlić się do figurki. która siebie nie uchroniła od rozbicia!" b) matka często opowiadała mi sceny okrucieństw kozackich, przeplatając odwoływaniem się do sprawiedliwości bożej, a ja twierdziłem, że „bozia" powinna była kozaków wypędzić; c) w latach dziecięcych często bywałem głodny i licho odziany, gdy mi więc opowiadano o cudzie w Kanie, zapytywałem matkę, czy nie sprawiedliwiej byłoby zamiast dawać innym wino, dać nam obiad i ubranie? d) opowiadano mi o wszechobecności boskiej, zaś „wierzę" mówi, że Chrystus siedzi „na prawicy"; albo nieprawdą jest wszechobecność myślałem, albo nieprawdą jest to siedzenie na prawicy; e) opowiadano mi o szczególnych łaskach spływających przez chrzty i pomazania, a historja opowiadała o marnych monarchach, życie zaś pouczało o istnieniu złych ludzi, a wszyscy bez wyjątku księża, z którymi zetknąłem się w dzieciństwie, budzili odrazę, i wcześnie bardzo przestałem wierzyć w pomocność obrządków zapewnienia łask.

4. Raz jeden jedyny, mając lat trzynaście, zaszedłem z własnej chęci na tak zwane nabożeństwo majowe; to maj rozświetlił jakieś nieokreślone pragnienia; dopóki stałem w kąciku, dobrze mi było, lecz kiedy nadszedł moment klękania, i owładnął mnie wstyd upokorzenia, przeminął błysk zachwytu, uciekłem z kościoła.

5. Tylko dwa momenty szczerej z własnego popędu modlitwy: pragnienie cudu wniebowzięcia figurki i zachwyt majowy, a pozatem przykry obowiązek.

Do spowiedzi i komunji chodziłem raz do roku w okresie gimnazjalnym. Ostatni raz zmuszony byłem do spełnienia tego obrządku z powodu małżeństwa. Pierwsza spowiedź nauczyła mnie ściśle formalnego do niej stosunku. Przychodziła myśl zbędności wobec wszechwiedzy, a jednak zdecydowałem się na wypowiedzenie wszystkiego, co mi się wydawało grzechem. Byłem przejęty. Chiałem się kajać z powodu braku pobożności, lecz te intencje zgasły przy konfesjonale. Klękanie budziło odrazę. Na wstępie ksiądz zburczał za pominięcie: „niech będzie pochwalony...“ Stropiłem się. Zrodził się bunt. Z buntu powstała decyzja: „byle jak, byle prędzej“. Ksiądz zaczął dopytywać o rzeczy nepojęte, wstydliwe, krępujące. Był to dla mnie wstęp do wiedzy o samogwałcie. Odszedłem bez wzruszeń. Bez wzruszeń, a nawet z zażenowaniem przyjąłem komunję. Pozostałe spowiedzi były już tylko formą łączoną stale z zatajeniem przewinień.

6. Niemogę doszukać się żadnego związku pomiędzy dość luźnym mym stosunkiem do wierzeń i memi cechami charakteru. Matka wciąż powtarzała, że niewolno pozwolić sobie na czyn, któryby upakarzał, zawstydzał. Miłość własna strzegła przed zboczeniami. Wiedza i praca społeczna rozszerzały zasięg ideałów.

7. Wakacje (z klasy szóstej do siódmej), uważam za okres decydujący. Przyjechali studenci z Warszawy i Moskwy. Pierwsze podmuchy socjalizmu. Ciągłe dysputy o zasadniczość wierzeń. Jako podświadomy „niedowiarek“ nie posiadałem argumentów, i w dysputach bywałem sromotnie bijany. W tym czasie poznałem młodego sędziego śledczego. Po kilkakrotnej rozmowie spotyka on mnie i powiada: „widzicie, Witoldzie Stanisławowiczu, sądziłem, że jestem człowiekiem pewnej kultury, aż tu raptem zrobiono ze mnie ludożercę“. Nie zrozumiałem. Pytam o wyjaśnienie. „Na ulicy nijako, chodźcie na herbatę, to opowiem“. Udałem się. To był pierwszy dzień uczucia usuwania się gruntu pod nogami. Sędzia śledczy opowiedział, że stał się „ludożercą“, ponieważ zmuszono go do spożycia „ciała i krwi pana naszego“. Rozmowa długo trwała. Pytałem. Słuchałem. Opowiadałem o naszych sporach. Otrzymałem wyjaśnienia. Wizyty u sędziego stały się częstemi. Przewertował on ze mną „manifest komunistyczny“. Dał do przeczytania historję papiestwa. Wyjaśniał niemoralności biblji. Opowiadał

o ewolucjonizmie wierzeń. Podświadomość stała się względną świadomością. Nie był to gmach wykończony. Geologja, antropologja, Renan, Andrzej Niemojewski, Ignacy Radliński — to wykończenie gmachu. Nie zacieka!

Okres utraty wiary pozostawiam bez analizy. Tej istotnej, ufnej, nigdy nie miałem. Namiastka bez wstrząśnień spłynęła.

W. K.



Łowca ponętnych muszek

Gorzkie pigułki

O prawo bombardowania za wszelką cenę

Rząd angielski nie chce zrzec się prawa bombardowania z aeroplanów „w celach policyjnych". Każdy łatwo może dojrzeć ogromną róznicę między bombą rzuconą na niego w celach wojennych a bombą ciśniętą w trakcie spełniania obowiązku policyjnego. Komunikat urzędowy twierdzi, że ekspedycje, mające bombardować wsie, na północno-zachodniej granicy Indyj, ostrzegały o tem mieszkańców zawczasu. Jak widzimy, był to poprostu rodzaj fajerwerku dla rozrywki krajowców.

„Bądźcie wy duchem nowi—albo gińcie"

„Catholic Herald" wyjaśnia stanowisko kościoła katolickiego w sprawie kremacji. „Każdemu katolikowi, który chce być spalony po śmierci, należy odmówić ostatnich sakramentów i chrześcijańskiego pogrzebu, gdyż jest w stanie „śmiertelnego grzechu". To się nazywa mówić jasno i wyraźnie! Ale zaczekajcie trochę! „Ponieważ sposób grzebania nie jest nakazem boskim, lecz nakazem wydanym przez kościół, więc kościół może to zarządzenie znieść lub zmienić. Zależy to od papieża. Tak zmienia się wszystko na świecie i to, co dziś jest „śmiertelnym grzechem" jutro może być rzeczą słuszną

lub nawet aktem pobożności. Kościół musi się zmienić lub zginąć bez względu na to, czy jest anglikański, katolicki, prawosławny czy żydowski.

„Świętoroczna" wystawa falsyfikatów

Watykan urządził niedawno wystawę swych relikwij. Mieściły się one w jedenastu koszach specjalnie obstalowanych przez papieża i były oprawione w złoto i srebro oraz ozdobione perłami, szafirami, rubinami, szmaragdami, malachitem i lapis-lazuli. Widok tych drogocennych kamieni musiał zapewne papieżowi przypominać o nędzy i bezrobociu jego braci w Chrystusie. Miło nam dodać, że na tej wystawie znalazły się również sandały noszone niegdyś przez „Naszego Pana", „autentyczne" kawałki krzyża, głowa św. Praksedy (doskonale zachowana) oraz wiele innych „pamiątek". Nie było tylko ani jednego judaszowego srebrnika, bo te—pomnożone miljardkrotnie zostały zdeponowane przez Watykan w bankach zagranicznych.

Dyrektywy Watykanu przeciw dyrektywom z Moskwy

„Catholic Times" znalazł nakoniec powód do radości: „Donoszą nam z Pragi o rozwiązaniu Stowarzyszenia Bezbożnych Proletarjuszy", organizacji, otrzymującej dyrektywy z Moskwy i starającej się wszelkiemi środkami skłonić robotników do występowania z kościołów i gmin wyznaniowych. Bezbożni Proletarjusze prowadzili zaciekłą kampanję przeciw religji. Na zebraniach pokazywano malowanych świętych, którzy broczyli krwią, płakali i przewracali oczami a następnie wyjaśniano urządzenia i procesy chemiczne, służące do otrzymania tych rezultatów. Słuchacze, których mogą zwieść podobne nonsensy, muszą być niedorozwinięci umysłowo. Niemniej w ciągu 10½ lat ciągłej propagandy stowarzyszenia bezbożników wyrządziły wiele szkody, stwarzając atmosferę bezbożności i spodziewamy się, że nasz rząd (t. zn. angielski. Red.) pójdzie wkrótce za przykładem rządu czechosłowackiego".

Poświęcamy znaczną część naszego czasu na zwalczanie organizacji, otrzymującej dyrektywy z Rzymu i starającej się wszelkiemi środkami skłonić i zmusić robotników do wstępowania do kościoła rzymsko-katolickiego. Kościół ten uprawia w tym celu propagandę, łagodną—jeśli tylko łagodność jest możliwa, ale zaciekłą aż do krwiożerczości, gdy okoliczności na to pozwalają. Propaganda ta bywa tak dziecinna i głupia, że możnaby poprzestać na jej wyśmianiu, gdyby nie oszukiwała ignorantów. W kościele tym co pewien czas zdarzają się takie rzeczy, jak wrzenie krwi świętych, mruganie madonny i leczenie chorób zapomocą dotykania starego ubrania. Wyjaśnia się przytem, że nie są to naturalne procesy, lecz wynik bezpośredniej boskiej interwencji. Słuchacze, których mogą zwieść podobne nonsensy, muszą być niedorozwinięci umysło-

wo. Niemniej w ciągu dwóch tysięcy lat kościół katolicki wyrządził wiele szkody, stwarzając atmosferę łatwowierności i odwracając myśli ludzi od ich własnych świeckich potrzeb; nie żądamy jednak, aby państwo wtrącało się do naszej lub teologicznej propagandy. Nie potrzeba nam żadnej pomocy, wystarczy nam wolna myśl i swoboda słowa.

Kronika

POWODZENIE FALSYFIKATU

KAPra roztelegrafowała po Polsce, że cudowną sukienkę bez szwu przyszło oglądać do Trewiru ćwierć miljona dwunożnych gapiów, i że na tem jeszcze nie koniec. Ci gapie nie wiedzą, że w Argentynie jest jeszcze jedna taka sama „autentyczna“ sukienka bez szwu i że ma ona również swoje cudowne własności i swoich naiwnych czcicieli. Francuski teolog, Abbé Jacquemot ogłosił grubą książkę, w której opowiada, że już w tysiąc lat po „zmartwychwstaniu“ różni święci mężowie twierdzili, że „Nasz Pan musiał ją nosić, gdyż jest splamiona Jego Świętą Krwią“. Nie mieli oni żadnych wątpliwości co do tej tuniki, a ponieważ nie posiada szwu i dokonała pokaźnej ilości cudów, więc „musi być prawdziwa“.

Z tego powodu „Freethinker“ pisze: co do nas, sądzimy, że najlepszym sposobem przekonania się, która z tych sukienek jest oryginalna byłoby urządzenie Świętego Konkursu. Należy zgromadzić pewną liczbę b. chorych ludzi (naturalnie katolików) a następnie dotykać ich obiema tunikami po kolei. Ta, która uzdrowi większą ilość ludzi, otrzyma nazwę Jedynej Prawdziwej i Autentycznej Tuniki Naszego Pana. Jeśliby druga również przeprowadziła parę kuracyj, byłoby to dowodem, że Nasz Pan nosił ją okazyjnie — może wtedy, gdy druga była u praczki. A jeśli zostanie odkrytych więcej Autentycznych Tunik, będzie nam bardzo miło posłużyć radą, jak z niemi postąpić. Może katolicy zanotują sobie, że zawsze gotowi jesteśmy przyjść im z pomocą w tej sprawie“.

CO WATYKAN PRZYRZEKA BOLSZEWIKOM

Korespondent paryskiego „Le Matin'a“ donosi z Rzymu, że papież miał zaproponować władzom bolszewickim, iż wpłynie na swoich janczarów, aby przestali szkalować ustrój sowiecki, wymyślać mu od „antychrystów“ „rajów“ w cudzysłowie itp., aby tylko rząd moskiewski zgodził się zawrzeć konkordat i pozwolił wyświęconym przez d'Herbigny'ego z Komisji „Pro Russia“ biskupom obrządku słowiańskiego, marnującym się w bezczynności, zgarniać do papieskiego worka niedobitków prawosławja.

Nieomylny przyrzeka również, że nie będzie się kumał z emigracją rosyjską, wrogo do sowietów usposobioną, lecz przeciwnie, gotów jest kazać głosić, że i władza bolszewicka od boga pochodzi i że jako takiej słuchać jej należy pod groźbą utraty zbawienia.

Byłoby to istotnie widowisko godne bogów, gdyby tak nagle wszystkie ambony w Polsce zaczęły zachwycać się ustrojem komunistycznym, akcją bezbożniczą piatiletki, głosić chwałę pośmiertną Lenina, jako najbliższego kandydata do kanonizacji i patrona świętego komunizmu. Niestety, Moskwa jak donosi KAPra — nie chce gadać z watykańskim dyktatorem.

W PARU SŁOWACH

Kasowanie katedr. Minister Oświaty skasował rozporządzeniem z dnia 25.IX (Dz. Ust. Nr. 71 poz. 527) 52 katedry na uniwersytetach i politechnikach, a stworzył 12 nowych, m. in. dwie katedry historji filozofji chrześcijańskiej.

W związku z kasowaniem katedr inż. A. F. proponuje w prorządowym „Kurjerze Porannym“ z 25.IX, aby znieść na wszystkich uniwersytetach wydziały teologiczne i umieścić je w uniwersytecie lubelskim. Propozycja zupełnie słuszna. Czas, aby te upiory średniowiecza przestały wreszcie zaśmiecać przybytki nowoczesnej wiedzy.

Sowiecki balon pobił rekord prof. Piccarda. Balon stratosferyczny Z.S.R.R. który wyleciał w dniu 30 września do stratosfery, osiągnął wysokość 19,300 metrów, czyli prawie o 3 kilometry pobił zeszłoroczny rekord prof. Piccarda (16.500). Balon był 8 g. i 20 m. w powietrzu. W locie wzięli udział pilot Prokofjew, jego zastępca Birnbaum i konstruktor Godunow. Na wysokości 19,3 km. termometr wskazywał 67 stopni C. poniżej zera. Ciśnienie powietrza wynosiło 55 m., czyli było 14 razy mniejsze aniżeli na ziemi. Załoga była cały czas w kontakcie z moskiewską stacją radjo-telegraficzną.

Katastrofa w synagodze. W synagodze bukareszteńskiej w czasie nabożeństwa w sądny dzień (29-IX) wynikł pożar. W czasie paniki, jaka wskutek tego zapanowała w synagodze, zarwała się galerja z kobietami, z których 9 poniosło śmierć na miejscu, a 30 osób odniosło cięższe rany.

Widocznie była to jakaś kara boska za nieznane nam bliżej przewinienia.

Skazanie księdza. Sąd grodzki w Łodzi skazał w dniu 3.X ks. Rogozińskiego na miesiąc aresztu i 300 zł. grzywny za rozpowszechnianie antypaństwowych druków. Ale „za pomyślność państwa“ modli się co niedziele zgodnie z konkorda-

tem. Widocznie z modlitwy robi sobie tyleż, co i my. Nie chce tylko, aby i inni tyleż sobie z niej robili, co i on.

Amen z „amen“. Rada kościoła niemiecko-chrześcijańskiego w Saksonji ogłosiła, iż wyrzuca z modlitewników „amen“ i „alleluja“, jako wyrazy żydowskie, a zastępuje je słowami „daj boże“ i „niech pan będzie pochwalony“.

Polska „stygmatyczka“. Jest nią, a raczej była, 16-letnia Anna Konieczkówna z Bogucic pod Katowicami. Posiadała ona pod oczami zadraśnięcia, z których sączyła się krew. To naprowadziło jej matkę na myśl rozgłoszenia, że córka jej miewa „stygmaty“ i może przepowiadać przyszłość. Pomysł się udał, bo do mieszkania Konieczkowej zaczęły codziennie ściągać dziesiątki kobiet, a zwłaszcza młodych dziewcząt, chcących wyjść za mąż, którym „stygmatyczka“ plotła duby smalone na temat ich przyszłości. Trwało to czas pewien, dopóki nie wdała się w tę sprawę policja, która zapowiedziała starej Konieczkowej, że jeżeli nie zlikwiduje swego oszukańczego procederu, zostanie osadzona w areszcie razem z córką. I „stygmaty“ zaraz „ustały“.

Grób Mojżessa. Prasa klerykalna doniosła, że wyprawa archeologiczna franciszkanów odkryła na Górze Nebo w Palestynie grób Mojżesza. Nie wątpimy, że autentyczność tego grobu musiano stwierdzić szeregiem niezbitych dowodów, jak np. obecnością w tym grobie: laski, którą Mojżesz zamienił w węża, kilku plag egipskich, a zwłaszcza butelki zakorkowanej z ciemnością, którą spuścił na państwo faraona, oryginału rozkazu wyjścia z Egiptu, flakonu z wodą z morza Czerwonego, dłuta, którym rył przykazania boże oraz oryginalnej metryki urodzenia wraz z nazwiskami rodziców, coby rozwiało raz nazawsze nieprzyjemną pogłoskę, że córka faraona znalazła w sitowiu tylko to, co tam poprzednio umieściła.

Bezdomni i kościoły. „Gazeta warszawska“ z dn. 16.IX podaje, że w dniu 1 września było w Warszawie 16.632 bezdomnych, ale sama wciąż nawołuje do składek na budowę coraz to nowych kościołów.

Postępy „pacyfikacji“ świata. Jak doniosła PAT z 14.IX w zakładach amunicyjnych Kruppa w Essen zwiększono liczbę personelu o 4116 osób, i utworzono specjalne warsztaty szkolne, w których bezrobotni, pozostający pod opieką urzędów pracy, szkoleni są na dwie zmiany dla odzyskania w jak najszybszem tempie pełnej sprawności robotników wykwalifikowanych.

W zakładach amunicyjnych i chemicznych francuskich, angielskich, włoskich, czeskich i innych jest niegorzej. Wszędzie tam wre praca w przyśpieszonem tempie, „dla pokoju“,

ale tego... po nowej wojnie. Bez wzajemnego mordowania — świat widać nie ma uroku.

Nadzwyczajne reformy papieskie. Niedawne to jeszcze czasy, gdy papieże kazali całować się w pantofel. Potem, gdy katolikom zaczęły grzbiety i karki sztywnieć, pantofel schowali i pozwalali się całować łaskawie w t. zw. pierścień rybaka. Ponieważ amatorów do tego rodzaju pocałunków jest coraz mniej nawet wśród katolików, papież zwolnił przychodzących go oglądać gapiów od obowiązku katolickiego całowania go w pierścień. Głuptasów tych obowiązuje jednak nadal powinność padania na kolana, gdy papież wchodzi do sali „błogosławieństw", przyczem niewiasty muszą mieć twarze zakryte, suknie czarne do ziemi, czarne pończochy i długie rękawy. Odtąd katolicki dalaj-lama będzie tylko wchodził na tron, usiędzie na nim, pokaże się na chwilę, i klęczące towarzystwo pobłogosławi zdaleka.

Ano, niech go oglądają, bo to jeden z ostatnich.

Około ugody niemiecko-watykańskiej. Rozeszła się pogłoska rodem z Watykanu, iż papież wstrzymuje się z ratyfikacją konkordatu zawartego z Hitlerem z powodu mało konkordatowego traktowania kleru katolickiego i papieskiej encykliki o małżeństwie. Prasa klerykalna robi srogie miny, ale dobrze wie, że „świętobliwy" konkordat zatwierdzi. Nie było przecież nigdy wypadku, aby Watykan komukolwiek konkordat wymówił. Kontent jest przecież, że z nim wogóle gadają. Sfery klerykalne oburzają się na to, że rząd hitlerowski pochwala małżeństwa mieszaane pod wzgl. wyznaniowym — jeśli tylko są rasowo czyste.

Chciałaby dusza do raju... Co pewien czas obiega prasę klerykalną pogłoska, że sowiety chcą gwałtem nawiązać kontakt z papieżem. Tego rodzaju pogłoska zjawiła się i w ostatnich dniach z racji podpisania z Włochami przez Sowiety paktu o nieagresji. Że tego kontakt bardzo sobie życzy „jego świętobliwość" temu się nie dziwimy. Gada więc ten „dziad" do „obrazu" z czerwoną pięciopromienną gwiazdą, ale ten obraz milczy wciąż, jak mumja Lenina w mauzoleum na Krasnoj Płoszczadi. Czasem się tylko uśmiecha i przymruża jedno oko, jakbym chciał powiedzieć: „Gadaj zdrów"! W ZSRR. wolności myślenia niema — ale na klerze znają się dobrze.

Skazanie za kazanie. Sąd grodzki w Rawiczu (woj. poznańskie) skazał proboszcza Nowaczkiewicza z Zielonej Wsi na 4 miesiące aresztu z zawieszeniem na dwa lata, 300 zł. grzywny i poniesienie kosztów sądowych za kazanie antyrządowe, wygłoszone w czasie nabożeństwa niedzielnego.

Z Hiszpanji. Rząd socjalistyczny Azani podał się do dymisji. Gabinet utworzył pobożny republikanin Lerroux, sympatyzujący z prawicą. Stąd w sferach monarchistycznych i klerykalnych straszna radość. Po ustąpieniu Azani socjaliści przeszli do opozycji i znaleźli się po jednej stronie barykady z syndykalistami i anarchistami.

Palenie krzyżów. Na terenie pow. grodzieńskiego, gminie Brzostowickiej, zanotowano kilka wypadków niszczenia i palenia krzyżów.

Z Hiszpanji. W Barcelonie pod kościół Mila Grossa podłożono dwie piekielne maszyny, które go zniszczyły.

„Nędza z Annopola buduje własną świątynię“. Pod tym tytułem zrobiła „Gazeta warszawska“ (27.9) reklamę niejakiemu ks. Ziemińskiemu, który postanowił z dwudziestogroszówek nędzarzy annopolskich wybudować kościół, i już zebrał na ten cel parę tysięcy złotych. Bez komentarzy.

ZABOBON JEST TO RELIGJA, KTÓRA JUŻ NIE JEST W MODZIE, A RELIGJA JEST TO ZABOBON, KTÓRY JEST W MODZIE...

Spencer

Z prasy

KSIĄDZ MA MNIEJ LITOŚCI w SERCU, NIŻ KAT

W artykule Jana Riabinina, kustosza archiwum państwowego w Lublinie p.t. „Z dziejów sądownictwa w dawnym Lublinie“, zamieszczonym w czerwcowym n-rze *„Głosu sądownictwa“*, czytamy następujące zeznania kata lubelskiego Stanisława Domańskiego, zapisane w księdze radzieckiej Nr. 163 z 22 stycznia 1773 r.

„Będzie temu blisko lat trzech, jak przysłał po mnie w. jmć. x. Fabian Gajewski, proboszcz z Wysokiego, gdzie ja przyjechawszy nie słyszałem żadnego dekretu nakazującego confessata torturata[1]), ale sam w. jmć x. proboszcz z pisarzem dworskim rozkazał mi męczyć cyganów dwóch i żydów dwóch. Wziąłem na tortury jednego z cyganów w karczmie czyli

1) Wydobywanie zeznania na torturach.

w ratuszu Wysockim. Ten cygan na pierwszym zaraz traktcie [2]), a potym i na drugim był pieczony szynami rozpalonemi, jednak się nie przyznawał do kradzieży kościoła Wysockiego; dopiero na trzecim traktcie, będąc zmęczony i ledwo żyw, przyznał się mówiąc: kradliśmy. W tym jmć x. proboszcz spytał się: a coście kradli? Wszak wyłupaliście skrzynie, pobraliście kapy, apparaty, monstrancje, kielichy, patyny, pieniądze, puszkę z cymborjum i inne rzeczy. Na co odpowiedział zmęczony: myśmy pobrali. Potym wziąłem drugiego cygana na tortury. Na pierwszym traktcie piekłem go szynami. Nie przyznał się do niczego. Przyprowadzono więc zmęczonego pierwszego cygana, który mówił do swego kolegi na torturach będącego: p r z y z n a j s i ę, b o c i ę b ę d ą t a k m ę c z y ć, j a k m n i e: powiedz już, żeśmy kradli. On tedy naprzód mówił: bój się Boga, jakże ja mam to mówić, kiedym nie kradł? jeżeliś ty kradł, to oddaj. Co słysząc jmć x. Gajewski rzekł: m u s i s z s i ę do t e g o p r z y z n a ć, kiedy już pierwszy przyznał się; każę ja cię lepiej piec. Jakoż gdym go lepiej piec zaczął, a pierwszy wołał: przyznaj się, on też zmęczony odpowiedział: kradliśmy. Pytał się xiądz: a gdzieście te rzeczy kradzione podzieli? Odpowiedzieli na mękach, iż oddaliśmy do żyda, do karczmy czyli do browaru, z workiem, który to żyd obiecał nam za te rzeczy zapłacić, jak się uspokoi. Ci cyganie przyznawali się naprzód, skoro wzięci byli na tortury, iż kradali połetki, korzuchy, płótna po komorach chłopskich, ale do kradzieży kościoła Wysockiego długo się przyznać nie chcieli; znaleźli przy nich instrumenta do otwierania komor i zamków. Pojechał xiądz po tego żyda, któremu rzeczy kradzione oddać mieli, przywiózł go, wzięty był na indagację: zapierał się wszystkiego. Kazał go xiądz wziąść na tortury. Piekłem go szynami na trzech traktach po plecach, brzuchu, nogach, rękach, podeszwach, przyrodzeniu, szyi. Zapierał się wszystkiego. Przyprowadzono cyganów. Wymawiali mu w oczy, a on nic nie przyznawał. Dopiero jak już cały ze szczętem zmęczony i rozpalonemi szynami pieczony został, przyznał, iż odebrał od cyganów te rzeczy kradzione i zakopał z worem w komorze pod fasą. Pojechał zaraz ksiądz do tej karczmy, kazał szukać rzeczy. Skopano całą komorę, a nic nie znaleziono. Sam o tym ksiądz powiadał. Powróciwszy ksiądz nastraszył żyda, iż go każe drugi raz tak męczyć, gdyż nic w komorze nie znalazł. Zaczym żyd bojąc się powtórnej męki, powiedział, że te rzeczy są w Zamościu i zmęczony nazajutrz umarł. Zabrałem i drugiego żyda na turtury. W początku zapierał się i nie przyznawał kradzieży, potym zaś ściśniony bólami i mękami srogiemi przyznawał to, co i pierwszy żyd, mówiąc, iż te rzeczy będą w Zamościu; tam jachać. N i r a z u t a k s r o d z e n i k o g o n i e m ę c z y ł e m, j a k t y c h c y g a n ó w i ż y d ó w. P r z y s z ł o d o t e g o, ż e s a m n i e m o g ł e m j u ż w y t r z y m a ć i r z u c i ł e m m o j e i n s t r u-

[2]) T. zn. przy rozciąganiu na kole, łac. tractus od trahere.

menta, a ksiądz z szlachtą mnie łajali i kazali lepiej jeszcze męczyć".

KATOLICKIE „TOLERANCYJNE" KULE i WYMYSŁY

W marjawickim „*Głosie prawdy*" z dn. 13.VII czytamy:

Dnia 23 maja roku bieżącego Jan Kubicki, gospodarz z Niesułkowa, wiózł na wozie ciało swego zmarłego ojca w trumnie, by je pochować jako marjawitę na marjawickim cmentarzu. Towarzyszyli mu jego krewni i znajomi. Wtem zjawia się na drodze miejscowy proboszcz rz. katolicki w otoczeniu swoich zwolenników, ks. Józef Świątczak, i wyciągając rękę z rewolwerem w stronę Jana Kubickiego, woła: „Wieziecie jednego trupa, będziecie mieli drugiego" — i strzela. Kula chybiła, ale Kubicki spadł z wozu na ziemię z samego przerażenia. Ks. Świątczak chciał jeszcze więcej strzelać, ale rewolwer zaciął się i nie wydał strzału.

Zaledwie uczestnicy pogrzebu zdołali uniknąć śmierci lub przynajmniej ran ze strony przedstawiciela „wojującego" kościoła rz-katolickiego, aż oto ten bojowiec upatrzył sobie nową ofiarę. W tym czasie przechodził tamtędy djakon z marjawickiej parafji, brat Gabrjel Kamer, podążając na lekcję religji do szkoły powszechnej w Nowo-Stawach Dolnych. Przyskakuje do niego ów ksiądz Świątczak i lżąc go słowami „ty, łobuzie, ty łajdaku!" poczyna mierzyć w niego rewolwerem. Możeby się ta przerażająca scena zakończyła tragicznie dla brata Gabrjela, gdyby nie Władysław Walak, który w tej chwili przybiegł do księdza i kategorycznie zażądał opuszczenia ręki. Napastnik w czarnej sutannie cofnął rękę i życie br. Gabrjela zostało uratowane.

Czy sądzicie, czytelnicy, że bandytę w sutannie pociągnięto do odpowiedzialności karnej? Bynajmniej. Jest przecież wyświęcony, a przytem rozgrzesza i konsekruje. W jego mniemaniu to nie on strzelał—a ten, który go posłał, ten, bez którego woli włos człowiekowi z głowy nie spadnie.

Niemniej ciekawe są również motywy tej napaści. „Głos prawdy" tak pisze dalej:

Gdy ojciec Jana Kubickiego, osiemdziesięcioletni prawie starzec, przed śmiercią stracił przytomność, ks. Świętczak jakoby na prośbę jego drugiej żony, rzymskiej katoliczki, przyszedł do niego i namaścił go olejami. Odtąd zaczął rościć sobie prawo do jego pochowania i żądania za pogrzeb 50 zł., (coś tak, jak z min. Czerwińskim; uw. n.) Syn Jan nic nie wiedział o przyprowadzeniu do ojca ks. Świątczaka, a gdy się o tem po jego śmierci dowiedział, oburzył się na macochę i robił jej z tego powodu gorzkie wymówki. Wszak ojciec dopóki nie utracił przytomności zawsze był gorliwym marjawitą i prosił nieraz swego syna o pochowanie go na cmentarzu marjawickim. Przy zakładaniu cmentarza marjawickiego sam ofiarował grunt pod ten cmentarz. Syn więc Jan wypełniał tylko wolę ojcowską, wioząc jego zwłoki na cmentarz przez niego obrany za życia. Stąd powstała ta złość ks. Świątczaka na Jana Kubickiego i chęć zemsty aż do pozbawienia go życia. Stąd też wzięła początek ta napaść na niewinnego i bezbronnego djakona br. Gabrjela Kamera, ponieważ ks. Świątczak podejrzewał go, że idzie pochować zwłoki Kubickiego. Jakto chciwość tego osobnika w sutannie oraz pycha i chęć postawienia na swojem zaślepiła go i pobudziła do czynów, stojących tak wyraźnie w kolizji z kodeksem karnym.

Dusza sekciarza, jak dusza. Ale 50-ciu zł. zawszeć szkoda. Taki pieniądz dziś piechotą nie chodzi.

Obwieszczenie. Do Rejestru Spółdzielni RS. VI. 869. Sądu Okręgowego w Warszawie, dn. 15 września 1933 roku wciągnięto następujące dodatkowe zgłoszenie: „Spółdzielnia Wydawnicza — BEZ DOGMATU — w Warszawie z odpowiedzialnością udziałami"- b) Pismo przeznaczone do ogłoszeń: „Wolnomyśliciel Polski". Uchwałą Walnego Zgromadzenia z dnia 26 czerwca 1933 roku zmieniono pismo do ogłoszeń", Warszawa, dnia 15 września 1933 r. Sąd Okręgowy Wydział IV-y.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 14 października r. b., w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. *LEO BELMONT* wygłosi odczyt p. t. „BIEG HITLERA NA PRZEŁAJ FASZYZMU i KOMUNIZMU".

W dniu 21 października r. b., w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. *dr. J. BUDZIŃSKA-TYLICKA* wygłosi odczyt p. t. „POLITYKA POPULACYJNA".

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi").

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„ 5.00	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**—Wyd.: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu".**

Druk. F. Kierski, Warszawa, Żelazna 28, tel. 286-54.
Odbito w Zakł. Graf. L. Wolnickiego, Warszawa, Długa 46. Tel. 11-37-00